WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 3/15 Listopada № 88. Rok 1858.

O felczerach i chorobach włościan.

Przeczytawszy artykuł o felczerach, zamieszczony w Korrespondencie przy Gazecie Warszawskiéj w roku zeszłym, który traktuje o kwestyi tak ważnéj ludzkość obchodzącéj i wykazujący nadużycia felczerów po wsiach i małych miasteczkach, widzę się obowiązany bliżéj zapoznać publiczność z przyczynami i skutkami owych nadużyć i z środkami jakich chwycić się energicznie należy dla poskromienia złego.

A naprzód, czy rzeczywiście upuszczenie krwi, bańki i pijawki są koniecznym środkiem ratunku dla naszego włościanina? Zastanowiwszy się bliżéj nad sposobem życia włościanina, nad jego pożywieniem i ciągłą pracą fizyczną, przekonamy się, że głównym jego pokarmem są rzeczy roślinne: chleb, kluski, ziemniaki, groch, kapusta, kasza i barszcz—pożywienie takie wprawdzie zasyca, rozpycha żołądek i kiszki, ale czy pokarmy te należą do rzędu pożywnych, aby krew skłonną robić do zapaleń. Każden i nieobznajomiony z tą częścią hygieny, łatwo zrozumie, że pokarmy mięsne, korzenne, mnożą pierwiastek włóknisty we krwi, który głównie do zapalnych chorób usposabia; również i wódka żadnéj mocy żywotniéj krwi nie doda, owszem ciągłe jéj użycie zwęglając krew, czyni ją leniwą w krążeniu, ztąd zatkania trzewów brzusznych, obrzmiałość, puchliny, drżenie członków, a w końcu upadek sił moralny i fizyczny i majaczenie opilcze (Delirium potatorum), w których to chorobach wieloliczne doświadczenia przekonały o szkodliwości upustów krwi. Nadto mówią, chłop ciężko pracuje przez co krew się w nim zapala, ztąd konieczna i jedyna ulga w upuszczeniu krwi; lecz mniemanie takie jest fałszywe i błędne; jak bowiem umiarkowana praca i ruch, przy pożywnych pokarmach, są koniecznym warunkiem zdrowia, tak z drugiéj strony, praca ciężka całodzienna, przy lichéj strawie, wyczerpuje koniecznie powoli siły żywotne. Objaśnijmy powyższe dowodzenie praktycznie, a łatwo się o prawdzie przekonamy. O ile miałem sposobność, mieszkając dziesięć lat w Stobnickim, przekonać się, cera naszego wieśniaka jest mniéj więcéj najczęściéj schorzała, nie widać na twarzy jego owego rumieńca zdrowia; ciało jego zwykle wychudłe, nadewszystko na kończynach górnych i dolnych; wszelkie choroby połączone z osłabieniem niszczeniem i upadkiem sił, prędko go się czepiają i do grobu wtrącają, jako to: tyfusy, rozwolnienia, biegunki krwawe, cholera, zimnice, puchliny owdne, wrzody na nogach i t. p. Choroby te zaraz z początku u niego połączone są z upadkiem sił, i że się tak wyrażam, jest jakby z nóg ścięty, dla tego w chorobach tych prędko znika, i ratunek, nie mówię dla braku środków dyetetycznych i lekarskich, lecz dla braku sił żywotnych, jest trudny a często i nie możebny. Naturalnie że każden i nie lekarz łatwo pozna iż krew u takich ludzi szanowaną być winna; przytrafiają się wprawdzie u nich, z powodu lichego odzienia i obnażonych piersi w porze jesiennéj i mroźnéj dosyć liczne zapalenia płuc; czyż przywołany felczer do takiego chorego przez upuszczenie jednorazowe krwi przystawienie baniek przynosi mu ulgę? Bynajmniéj; chcąc zapalenie płuc uleczyć puszczaniem krwi, trzeba koniecznie takowe powtarzać kilka razy, w terminach i ilości, które zaledwie wprawne oko lekarza i to z trudnością ocenić zdoła. Zdaniem mojém, nierozpoczynać leczenia zapalenia płuc upuszczaniem krwi, gdyż skutki dla chorego przezto najzgubniejsze, bo felczer przywołany raz w początkach choroby, a drugi raz jeśli to ma miejsce, przyjeżdża zwykle wtenczas, gdy już nastąpi wypocenie, zwątrobienie lub zropienie płuca chorego, a niepotrafiwszy ocenić stanu chorobliwego, puszcza drugi raz krew. Zgroza bierze być świadkiem licznych pogrzebów włościan w czasie panowania zapaleń płucnych; a zaręczam, że u każdego był felczer ze swoim aparatem krwiobójczym. Wykazawszy więc po krótce niewłaściwość leczenia włościan samemi upustami krwi, zastanówmy się gdzie i w czém leży przyczyna wiary chłopa w felczera. Ja w dwóch słowach to wyjaśnię: złe idzie z góry. Włościanin zachoruje, leczy się w domu środkami według jego zdania najtrafniejszemi, to jest takiemi, które mu chwilową ulgę sprawiają, i których skuteczność dotykalnie widzi, lecz nigdy nie zastanawia się nad następstwami, bo do tego trzeba myśléć, a który chłop myśli? Takiemi środkami są: wysmarowanie ciała tłuszczem z gorzałką, robi to choremu z zbolałemi członkami chwilowe przyjemne i ulżywające uczucie, lecz więcéj nic; daléj wódka z tłuszczem podana wewnątrz, odurza go chwilowo, chory może się przespać, ale się budzi z większą niemocą i gorączką; gdy to wszystko było bez skutku, chory jak się już wówczas wyrażają jest kiepski, nuż do dworu z płaczem; Pan daje mu radę: posyłaj po felczera, przywołany felczer, a raczéj jak go włościanie tytułują pan Doktór, maca, głową kiwa, gniecie pięścią dołek podsercowy, miejsce przez się czułe, nieznoszące nawet w stanie zdrowym silniejszego ucisku, a idzie oto naszemu Eskulapowi aby koniecznie gdzieś ból wymacał, a to miejsce jest nieochybne; boli? O! boli! zaraz więc pijawki, bańki, a że upuszczenie krwi nigdy chłopu nie zaszkodzi, zwłaszcza że oto usilnie chory i krewni się domagają a często iPan sam, nie widząc nawet chorego, przysyła z rozkazem: spracowany zdźwigał się lub upił, niech mu krew puści, będzie zdrów. Chory zapewniony, że ratunek mu udzielony został, czeka spokojnie albo od zbawczych sił natury wyzdrowienia, lub śmierci. Wprawdzie kuracya taka nie kosztowała więcéj jak kilka złotych, lub nawet kilkanaście, gdy pijawki są w robocie, a nasi felczerzy są szczwane lisy i wiedzą komu pijawki bezpiecznie stawiać można; najczęściéj więc na tém kończy się kuracya, gdy choroba mało znacząca. Lecz w cięższych niemocach zdarza się, że powtórnie w dni kilka bywa przywołany felczer i naturalnie znajduje, że choroba ta sama tylko nieco gwałtowniejsza, potrzeba powtórnie to samo robić; chory już obojętny na wszystko się zgadza, a biedna rodzina czeka okropnego sieroctwa; przed odjazdem felczer przywołany do dworu zdaje sprawę, że choroba skomplikowana, zapalenie rozeszło się po całém ciele i przeszło w tyfus, że leczenie było trafne, lecz przyczynę złego widzi w wódce lub w wodzie zimnéj, któréj się napił, na tém się kończy życie człowieka!!! lecz reputacya felczera uratowana. Są jednakże wyjątki, których przemilczéć nie mogę, że zwykle panie same chodzą około chorych, przysyłają im ze dworu środki lekarskie, emetyk, olej rycynowy, szlaz, rosoły, okazują prawdziwą chrześcijańską troskliwość; lecz zawsze kończą również i na tém, że nie mogąc zwalczyć gwałtowności choroby, szukają ratunku we krwi i bańkach a zatém i felczer. Jestem przekonany, że jednocześnie krzyk powstanie: więc czego chce? aby do każdego włościanina wzywać lekarza a toćby i wieś niestarczyła! Na ten wykrzyknik odpowiadam, że dopóki większa spojność łączyła włościanina z panem, kiedy jeszcze egzystował najem przymusowy, bywała zawiązana, zwłaszcza w większych dobrach, składka braterska, do któréj w znacznéj części i dwory się przyczyniały. Ze źródeł tych czerpał wieśniak ratunek w każdéj klęsce która go

d otykała; lecz teraz kiedy nic niełączy włościanina z panem, i w szelkie węzły dawniejszéj ojcowskiéj opieki zerwane zostały i wzajemna niechęć nastąpiła, włościanin samemu sobie zostawiony, w panu swoim dawniéj ojcu widzi nieprzyjaciela, i nawzajem pan w swoim poddanym tylko złodzieja, czychającego w każdéj porze aby mu jaką psotę lub krzywdę wyrządził, przez co ciągłe narzekania i konieczność assekuracyi od ognia. Nieprzeczę, że są wyjątki, które ze czcią wspominam. np. w dobrach Staszowskich, włościanin jakkolwiek oczynszowany, ma rozciągniętą nad sobą opiekę, utrzymywany jest kosztem prowentu lekarz, szpital miejscowy, felczer, apteka, pozakładane są szkółki; tam też z rozkoszą widzieć można lepszy byt i czerstwiejsze zdrowie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O pegazach angielskich i o koniach
roboczych polskich.

(z Tygodnika Rolniczo-Przemysłowego Krakowskiego.)

Chociaż o koniach skrzydlatych poucza nas pogańska literatura, wspominając o urządzonéj z nich na Parnas poczcie, a razem o wierzchowcach tego rodzaju, które ujeżdżały Muzy swawolnice, przecież tych rosynantów nie znał żaden z dawniejszych i późniejszych naturalistów, i nie czyni o nich wzmianki nasz Feliks Paweł Jarocki. — Ale cóż to dowodzi? Oto, że mogły one istnieć w odległéj starożytności i później zaginąć, a znowu się z postępem cywilizacyi pojawić, odpowiadając potrzebom czy zbytkom dzisiejszym. Tak się też w istocie stało! Anglicy, ów naród z mądrości słusznie lub niesłusznie obwołany, doszedł niedawno przez krzyżowanie ras końskich do utworzenia pewnego rodzaju zwierząt, które ani z pierza, ani z mięsa nie są do ptaków podobne, ale też każdem różnią się od zwierząt ssących. Są to nowe Pegazy! Pierwszą myśl ku temu wynalazkowi podali zapewne Anglikom Indyanie, czwałujący na strusiach i kazuarach. Jakoż spodobało się to lordom i lordzikom, i dla tego zestawiając z sobą rozmaite rody, jakby kółka w machinie, doszli do stworzenia koni latających. Tak wzniosłemu i pożytecznemu wynalazkowi poklasnął parlament, a bożek Merkury pobłogosławił, ustępując szkapom angielskim po parę złotych piórek ze skrzydlatych nóg swoich, i jużci są Pegazy na usługi nietylko Anglii, lecz całego świata, nie wyłączając od téj korzyści i biednych Polaków.

Czytelnik tego, w głębi kraju zamieszkały, nie znajdzie może sposobności zwiedzenia tak rychło jakiéj menażeryi, a tém samém Pegaza angielskiego nie zobaczy; dla tego muszę mu w kilku zarysach skreślić obraz tego dziwoźwierza. Pegaz jest to niby koń, którego nogi są jak szczudła, kadłub jak skrzypce, a cały wygląda jak wysoka murarska kobylica, brzuch i boki ma wewnątrz wciśnięte, a zamiast siły ma temperament. Nie jada on jak nasze ordynaryjne rumaki siana i owsa, ale pożywa bułeczkę marymoncką a popija ją winem Xeres lub Madeirą. Jeździec srokato ubrany, a zwykle rodem Anglik, chudy, bezkrwisty, wygląda na jasnokościstym pegazie jak dudek na suchéj topoli. Ale pocóż mamy szukać tak daleko porównań, kiedy je mamy bliżéj. Może kiedy do wsi szanownego czytelnika zawitał Cygan albo Włoch z małpą i wielbłądem? Otóż z tych zwierząt, oprowadzanych u nas przy odgłosie bębna i piszczałki, utworzyć sobie można wyobrażenie o Pegazie angielskim, o jeźdźcu, i o wysokiéj tych dwóch istot w społeczeństwie missyi. Jakoż nic podobniejszego nie widziałem do angielskiego wyścigowego dziwokonia, jak owego wychudzonego wielbłąda, na którego grzbiecie siedzi głodna małpa w czerwonym fraczku; niby ów nieszczęśliwy żokej, który nie po szczytach Parnasu, ale po najpłaskszym harcuje poziomie, aby dla swego pana i przedsiębiorcy zyskał poklaski gminu i cenę wygranéj.

Kiedy się bez żółci i uprzedzeń zastanawiałem nad pożytkiem wynalazku Pegazów, przyswojonych niestety i w Polsce, sformowałem sobie o tém następujące mniemanie:

1. Pegazomanija wprowadza kaziorództwo w ród naszych koni, przeznaczonych do ciągu, biegu i dźwigu, wytwarzając przez sztuczną produkcyę dziwolągi, które ani dla wojska ani do wozu, a tém mniéj do pługa przydać się mogą, i służą tylko łakomym lub chełpliwym graczom za ponitarki do zakładowego banku. Fałszywe krzyżowanie ras, a fałszywsze jeszcze wychowanie zwierza, gwałci jego naturę, i zmieniając kierunek fizycznego rozwijania się jego budowy i wrodzonych instynktów, wyradza nowy gatunek zwierza sztucznie otrzymanego, który mogąc być tylko wyjątkowym egzemplarzem, nie stanowi stałego, swojskiego, albo nawet przyswojonego miotu. Taki koń podobnym jest do muła, będącego płodem kaziorodztwa i nie mogącego się reprodukować.

2. Krzyżowanie rodu polskich koni z angielskiemi dowodzi grubéj nieznajomości pierwszych zasad ogólnéj w naturze harmonii. Wiadomo bowiem, iż koń, ów człowieka towarzysz i pomocnik a razem wspólnik jego wojennéj sławy i rolniczych trudów, ma naturę i instynkta nietylko z potrzebami i produktami ziemi, ale i z duchem tego ludu zgodne, któremu go Opatrzność do posług oddała. Fizyczna jego nawet budowa więcéj się do fizycznéj budowy krajowców zbliża.

Polacy w ogólności małego są wzrostu, lecz silnéj i krępéj budowy; brzuch mają zaokrąglony, boki pełne, nogi krótkie w proporcyi do kadłuba, ręce, nogi i uszy stosunkowo do ciała małe, nos duży, rozdęty, kark silny, kości grube ciałem jędrném powleczone. Też same przymioty mają i polskie konie, których pierwotny ród jeszcze się u włościan naszych a szczególniéj w dolinie podtatrzańskiéj i na wybrzeżach Wisły przechował.

Anglik jest wysokiego wzrostu, budowy wysmukłéj, piersi wązkiéj, chodzi na wysokich nogach, szyję ma długą, brzucha wydatnego nie ma, a boki wciśnięte, kości rozwleczone, sterczące; a tém samém jego budowie fizycznéj koń angielski odpowiada.

Koń wschodni, arabski, miernego wzrostu i ascetycznie chudy, odpowiada budową swoją mieszkańcom mistycznego Wschodu. Jest on odważnym, jak pan jego, Arab, król puszczy; zwięzły jak on, muskularny, wytrwały, gardzący niebezpieczeństwem, a przecież jest przezornym, zwrotnym i bystro wzrokim. Koń wschodni najwięcéj zbliża się podobieństwem do polskiego konia, ale mu nie dopisze w pociągu, chociaż go przewyższa w biegu.

Koń niemiecki meklemburski, jest duży, ciężki, wołowaty, silny i wytrwały pracownik, ale niezdolny do biegu. Stąpa z góry dużemi i grubemi nogami, które niezgrabnie do chodu ustawia. Koń francuzki normandzki, budową do meklenburgskiego zbliżony, różni się przymiotami charakteru, gdyż jest więcéj ożywionym, zgrabniejszym i do biegu skorszym. Jest on nader łagodnym, chociaż leniwym pracownikiem, a pod tym względem odpowiada zupełnie duchowi ludu normandzkiego.

Piękne konie *Limusiny*, chodowane w środkowéj Francyi w okolicach Limoges, a powszechnie znane i cenione, posiadają obok wspaniałego kształtu wszystkie przymioty, jakich po koniu żądać można. Służą one zarówno i wytrwale do regularnego biegu, jak i do ciągu. Bardzo są pojętne i z łatwością przyjmują wykształcenie, a najmniejszych nie mają narowów ani uporu. Cała prawie kawalerya francuzka niemi się posługuje; widziałem je chodzące wesoło w pługu a paradnie w powozie. Na nich to wreszcie sławny niegdyś *Franconi* podziwiał widzów sztukami konnemi. Konie francuzkie z puszcz nadmorskich Kamargii (Cheveaux de la Camargue), wolno pasące się na wrzosach nadmorskich, wszystkie bez wyjątku białéj maści, są zupełnie wzrostem i budową do arabskich lub polskich koni zbliżone, ale chimeryczne, popędliwe i trudne do poskromienia, jak południowi Francyi mieszkańcy.

Z pobieżnego więc przeglądu dobrze mi znanych rodów, widzę wszędzie pewną analogiję naturalną między organizmem fizycznym i duchowym człowieka a powierzonym mu do wychowu i pożytku koniem, i myślę, że téj analogii bezkarnie gwałcić nie można. Ztąd też mniemam, iż wyłączne tylko krzyżowanie koni polskich z arabskiemi może być pożyteczne; gdyż koniowi polskiemu przydaje zwinności, dowcipu i zapału, a nie dezorganizuje jego przyrodzonéj budowy. Czuli to i rozumieli przodkowie nasi, gdy zamienili w pewnik, iż trzy tylko rzeczy dadzą się bez szwanku do Polski wprowadzić i przyswoić:

»Ładna niewiasta, koń turecki *) i węgierskie wino.«

3. Pegazomanija angielska i za nią idące wyścigi konne, są dla naszego kraju szkodliwym nabytkiem, bo rujnują majątek, czas i zdrowie, a razem wprowadzają kuglarstwo, wpływające na zniżenie poważnego i rycerskiego charakteru polskiego.

*) Pod wyrażeniem konia tureckiego rozumiano konie wschodniego pochodzenia.

Nie dziwi mnie kapryśne upodobanie niektórych możnych panów do dziwokoni angielskich, bo panowie ci, najczęściéj wychowani i kształceni za granicą, potrzeb własnego kraju nie znają, a zatém w najlepszéj wierze i w szlachetnych zamiarach mniemają początkować w kraju ulepszenia, kiedy wnoszą zwichnięty cudzy obyczaj lub szkodliwy nabytek. Dla tego im ten błąd łatwiéj jest wybaczyć; a wreszcie posiadają oni odpowiednie fundusze, i wolno im dogadzać choćby chwilowym kaprysom, a dać się kusić bezowocnym próbom. Lecz dziwić się wolno miejscowéj, gniazdowéj, na wsiach osiadłéj szlachcie, iż przy téj wyścigowéj hecy pikieruje. Widzę w tém śmieszne pumperniklostwo, którego się szlachta wstydzić powinna. Aby jéj zaś dokładne dać wyobrażenie, jak jéj jest przystojnie i pięknie ujeżdżać angielskie handrygi, stawiam takie przeciwieństwo, iż na małego stępaka polskiego, krótkiéj i grubopłaskiéj budowy, posadzę angielskiego lorda, chudego, długonogiego, pochylonego ku przodowi, i ekwilibrycznie na krótkich strzemionach siedzącego, a ręczę, iż tłum ciekawych będzie po ulicach Londynu ścigał tego pociesznego jeźdźca i posądzi go o maniactwo. W dodatku puszczę za nim hułana na hiszpańskiéj mulicy (która tak dobrze służy Hiszpanom), zakończę zaś kalwakadę, sadzając naszego proszowskiego chłopa na meklemburską szkapę, a pewno nic już nie będzie brakowało do śmieszności tego widowiska, chyba żeby je uwieńczył szlachcic polski, drałujący na pegazicy angielskiéj.

Lecz gdyby ta maszkarada przychodziła szlachcie polskiéj *gratis*, a odegranie raz w rok krotochwili wyścigowéj uwolniło nas od przedstawień konnych Renza, Beranka i Slezaka, polujących na nasze pieniądze, wydobyte w skutek dobrodusznego widzów zachwytu, tobym powiedział ścigającym się panom:

»Gdy nie możecie górniéj, to latajcież nisko,
»Dając nam z siebie gratis widowisko.«

Ale ta reprezentacya kosztuje zadużo, i zrujnowała już niejednego szlachcica, który — chcąc panom sprostać i stanąć z nimi w szrankach — posyłał za morza pożyczane złoto, ażeby nabyć tak zwane krwiopełne kobyły. Zastanówcież się, Panowie Bracia, czy nie lepiéj wam mieć czystą wieś, spokojność i szłapaka, jak obdłużony majątek, kłopoty, upokorzenie i szkapę angielską?! Wolałbym zaprawdę ścigać się pieszo, gdyby mnie już ta manija wyprzedzenia bliźniego kusiła, jak na pegazie przed wierzycielem uciekać: a tak się przecież działo i dziać jeszcze może, jeśli ta anglomanija potrwa u nas dłużéj.

Obok straconych pieniędzy — o które, Bóg widzi, jak dzisiaj trudno — przyznajmy również, iż pegazerya zabija czas, który także cennym jest dla nas kapitałem. Właściciel wioski, zamiast doglądać *treningu* swych fornalek do broń zaprzężonych, pracuje nad wykształceniem systematu muskularnego i nerwowego ulubionéj cudzoziemki. Słowem dwa kapitały tracimy: pieniądz i czas, a zyskujemy co? Sławę, iż w danym razie uciekać na trenowanéj kobyle potrafimy. Weźmy się teraz do cyfr, chociaż się w nie rzadko Polak bawi, i zwykle nie wie, ile ma, ile wydał i ile winien; lecz obliczmy żartem summę pożyczoną na zakupno pegazicy angielskiéj, procent od pieniędzy, wartość przysmaczków które ta Sylfida zjada, jéj toaletę i przybory, pensyą Anglika lub Bartka na Anglika przechrzczonego, trudniącego się treningiem — a obok tego czas stracony, koszt przewozu Pegazów na miejsce hecy, koszta utrzymania w stolicy i t. d. a przekonamy się, iż najwyższa wygrana nie pokryłaby na tę zabawkę łożonych nakładów. A czy wolno szlachcicowi polskiemu bawić się dzisiaj tak kosztownie i po cudzoziemsku?.... Na to niechaj sumienie każdego odpowie.

(Dokończenie nastąpi.)

Przegląd dzieła

PRZEWODNIK DLA ROLNIKÓW

życzących zwiedzić gospodarstwa angielskie,

przez Konrada Hr. de Gourcy, z dodaniem wzmianki o celniejszych gospodarstwach w okolicach Berlina, Magdeburga, w Marchii Brandeburgskiéj, Oderbursku, północnéj Francyi i Belgii. — Warszawa, 1858.

Pod powyższym tytułem dziełko wydał pan F. Lutosławski a to przetłumaczywszy w części przewodnik po angielskich gospodarstwach, napisany przez Hr. de Gourcy, w części zaś oryginalnie ze swych notat złożył. Pojawienie się téj książki jest ważną rzeczą dla tych wszystkich, którzy odbywają podróże po obczyznie w celach naukowych, mianowicie też w celu poznania słynniejszych wzorowo tam urządzonych gospodarstw, gdy bez takowego przewodnika trudno korzystnie podróżować, bo i wiele czasu się traci, i nie zwiedzi się wszystkiego; to też wydanie tego przewodnika jest rzeczywistą przysługą dla polskiéj młodzieży.

Zrobiemy tu kilka uwag nad podaniami autora, i tak: na 5 stronnicy, p. L. mówi: »p. Schütz w Grünthal z łubinu żółtego robi siano kwaśne dla owiec.« Nie wiemy co to jest owo siano kwaśne, czy to by było przyrządzane jak siano brunatne czyli też innym sposobem; szkoda wielka, że autor nie zrobił u dołu stronnicy przypisku choć cokolwiek nas objaśniającego. Str. 8 »Zasługują, mówi p. L., na zwiedzenie w okolicy miasta Kienitz gospodarstwa włościan, które na przestrzeni często mniéjszéj od włóki polskiéj, są jak najlepiéj urządzone.« Poznanie takich włościańskich gospodarstw polecić można za niezbędne wszystkim naszym wędrownikom, aby zbadać na czém głównie polega dobry byt takich gospodarstw, i ztąd pewne wnioski dla urządzenia naszych wyciągnąć można było.

Na téj saméj stronie czytamy daléj: »w Kerstenbruch p. Christiani obsiewa burakami $^2/_3$ całéj przestrzeni, bydło utrzymuje na podłodze z łat, oszczędzając w ten sposób podściołu.«—Nie możemy się zgodzić aby to p. Christiani czynił zupełnie dobrze; uprawiając wiele buraków, potrzebuje wiele nawozu, zkądże go weźmie więc, jeżeli nie podściela pod bydło? Prawda, przy tak przeważającéj uprawie okopowych mało i bardzo mało ma słomy, aleć są oprócz słomy inne jeszcze materyały, mogące być korzystnie na podściół zużyte, jak liście, wrzos, mech, torf, szlam, zresztą czysta ziemia, które zmięszane ze świeżo wydzielanym nawozem pod bydłem, nietylko że nie dopuszczają straty, ale owszem powiększają jego ilość a wiadomo, że wyprodukowany nawóz w domu zawsze będzie najtańszém użyznieniem roli.

Str. 10.—»Na *przedmieściach Magdeburga* wiele fabryk cukru. P. Spengler w Neüstadt posiada jedną z największych; najmuje on pod uprawę buraków znaczne przestrzenie gruntu i płaci około 350 *złp.* za morgę dzierżawy na jeden rok.«—Trudno uwierzyć tak wysokiéj dzierżawie rocznéj za jeden tylko mórg ziemi, a jednakowoż tak jest rzeczywiście. Przypominamy sobie jak raz ś. p. Oczapowski, Dyrektor Instytutu Agronomicznego w Marymoncie, mówił, że nie widział nigdzie zamożniejszych i lepiéj zagospodarowanych chłopskich gospodarstw, jak właśnie w okolicach Magdeburga, gdzie głównie uprawa buraków i cykoryi jest prowadzona.

Str. 22.—»P. Philips posiada przeszło 700 koni zbytkowych do najęcia. Dał on przykład dobréj uprawy rejgrasu. Zbierał on go ośm razy do roku, polewając za każdém cięciem gnojówką końską lub guanem rozmąconém w wodzie. Trzeba także zwiedzić blisko Stanley-Bridge zakład kompanii nawozów płynnych. Dostarcza ona za pomocą rur żelaznych płynnego nawozu okolicznym ogrodnikom.«—Są to wszystko rzeczy wyśmienite, które jeszcze w naszych ubogich gospodarstwach nie prędko dadzą się wprowadzić. Warto je zawsze widzieć, aby poznać co to można z téj ziemi zrobić, kiedy się tylko pieniądze i dobrą wolę obok wiedzy posiada.

Str. 27.—»W okolicach miast Ely, Lynn-Regis i Boston (w Anglii) znaleźć można *poldersy*, które po oswobodzeniu ich ze zbytniéj wody za pomocą machin parowych, dają plony dochodzące czasem do 50 hektolitrów z hektara.« Wypadałoby p. L. jako tłumaczowi powiedzieć nam co to są *poldersy*, gdyż język angielski a szczególniéj też techniczny, prawie wszystkim naszym gospodarzom jest nieznany.

Str. 37. »Koło miasta Bauf, lord Fife ma gospodarstwo dobre w swym parku.« — Jeżeli szanowny lord Fife gospodaruje tylko dobrze w swym parku, to jest ogrodzie tak zwanym landszaftowym, zbytkowym, to nie ma i po co go odwiedzać, chyba że włość tego lorda cała jest urządzona jako piękny park, co bardzo często się zdarza u bogatych panów szkockich, to w takim razie tylko jest niezbyt jasne wyrażenie się tłumacza.

Na téj saméj stronie czytamy: »Niedaleko miasta Fochaber, dobra Gordon, własność księcia Richmond, przynoszą rocznego dochodu 1,125,000 frank. jakkolwiek położone w ubogich gruncie.« Otóż co za korzyść przynosi majątek ziemski w Anglii. Prawda, że wprzód zapewne tysiące funtów sterlingów włożone zostały

w ulepszenia, ależ zawsze to uczyni wysoki procent ziemia, choć pewnie nie przenosi 200 włók naszych w rozległości, bo wiadomo, że w Anglii w jednym ręku nie ma tak kolosalnych obszarów ziemi jak w Polsce. Nie wiem czy u nas w Królestwie, oprócz Ordynacyi Zamojskich są inne dobra, któreby dawały milion intraty czystéj.

Str. 38.—»Około Beaulej p. Scheriff dzierżawi 2 fermy po 180 franków za hektar. Wystawił on zabudowania dwóch tych ferm i piękny dom mieszkalny, zregulował wszystkie grunta, wydrenował je, otoczył murem z kamieni wydobytych przy rególówce i wybudował przy końcu dzierżawy znaczną ilość dróg bitych; zwrot tych wydatków na melyoracye nie jest mu zapewniony. Wspomniony p. Scherrif dzierżawca, obraca kapitałem 400,000 franków.«

Ten mały przykład tu przytoczony, ileż dowodów na stronę długoletnich dzierżaw daje. W Anglii zwyczajnie puszczają dzierżawy na lat 21 lub na dożywocie, to też dzierżawca może robić tak ogromne wkłady w wynajętą ziemię; ale niechżeby tak jak u nas puszczono mu wioskę na lat trzy, a zobaczylibyśmy czyby czynił co podobnego, i słusznie, bo wszelkie nakłady w gospodarstwie dopiero późniéj korzyści przynoszą, a trzyletni dzierżawca nie doczeka się ich skutków. Dziwne u nas zjawisko ma miejsce: każdy posiadacz kilkudziesięciu tysięcy a często i mniéj, kupuje majątek za parę kroć, wchodzi więc zaraz w długi, często z bardzo uciążliwemi procentami, nie mając pospolicie nic albo prawie nic na melioracye rolnicze i możesz więc takie gospodarstwo procentować?— Przyczyna dla któréj wszyscy choćby z nieodpowiedniemi funduszami rzucają się do dziedzictwa, głównie pochodzi ztąd, że dzierżawca, trzymając w possesyi wioskę zbyt krótko, nie może się dobrze zagospodarować, aby zysk większy mógł z niéj ciągnąć, gdyż czas leci prędko, a z tym nadchodzi i chwila opuszczenia dzierżawy, jak niemniéj że dzierżawsa wystawiony jest bardzo często na różnego rodzaju dowolności i niesprawiedliwe pretensye ze strony dziedzica, przez co dzierżawca nie czuje się bezpiecznym dość na swéj posadzie, ani też znajduje dosyć spokojności aby się mógł poświęcić wyłącznie swemu zawodowi. W Anglii prawa w tym względzie zabezpieczają jak najdokładniéj jednego przeciw drugiemu, u nas zaś chociaż w sprawach tego rodzaju trzymamy się kodeksu Napoleona, bardzo wprawdzie mądrego, to przecież tyle jest różnych wybiegów na jedną stronę lub drugą, że trudno prędko co radzić.

Str. 50.—»Pan Randel wynalazł rodzaj hurtów dla owiec, tak, że one mogą jeść koniczynę lub wykę na polu nie depcząc jéj.«— Ciekawiśmy bardzo w jaki to sposób są urządzone owe hurty? trudno jednakże wierzyć prawdziwości takiego wynalazku.

Cały ten przewodnik rolniczy, jakkolwiek pierwszy u nas dopiero, jest napisany za krótko; wymienione są tylko po części nazwiska dobrych gospodarzy i miejsc ich zamieszkania, bez wskazania w czém mianowicie celują te ich gospodarstwa i jaka gałęź przemysłu wiejskiego jest u nich szczególniéj dobrze prowadzona. Gospodarstw dobrych wszędzie jest pełno za granicą, choć i u nas dzięki Bogu wieleby ich naliczył; ale każdy podróżnik naukowy ma przecie wyłączny cel: ten jedzie za granicę by zbadać mianowicie np. dreny i nawodnianie łąk, drugi by poznać chów bydła, koni lub owiec, inny cukrownictwem i burakami wyłącznie zajęty, i tak każdy bieży w świat za czém inném, i chciałby z przewodnika, (a żądanie to jest najsłuszniejsze) dowiedzieć się w jakiém to miejscu ta gałęź ulubiona jego gospodarstwa szczególniéj dobrze jest prowadzoną. Nadto, wielki brak w téj książce czuć się daje, że nie ma ani wzmianki o dobrych gospodarstwach w Poznańskiém i w Szląsku, w których to dawnych naszych prowincyach gleba ziemi, klimat i wiele innych miejscowych stosunków, podobne są do tychże w naszém Królestwie.

Na pierwszy jednak raz ten świeżo wydany przewodnik pana Lutosławskiego musi być dobry, dziękujemy mu więc i za niego, gdyż jako skazówka za granicą posłuży nam do poznania wielu dobrze urządzonych, prowadzonych i dobre dochody czyniących gospodarstw. *Zygmunt Gawarecki.*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w spichrzach znajduje się) żyta czetwierti 4761, pszenicy czetw 3644, jęczmienia czetwierti 1824, owsa czetw. 4203, grochu czetw. 204, gryki czetwierti 434, kaszy jęczmiennéj czetwierti 339, mąki żytniéj czetwerti 756; mąki pszennéj pytlowéj czetwierti 731, kartofli czetwierti 4826, siana fur 1620, słomy fur 802.

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi

z upłynionego tygodnia.

to jest od dnia 9 do 14 Listopada 1858 roku.

	rsr.	kop.	korzec
Żyta czetwiert	4	$83\frac{1}{2}$	2 97
Pszenicy ditto	9	$59\frac{1}{2}$	5 86
Grochu polnego	7	$13\frac{1}{2}$	4 35
» cukrowego	9	$59\frac{1}{2}$	5 86
» fasoli . .	7	75	4 77
Gryki	3	$44\frac{1}{2}$	2 12
Jęczmienia . . .	4	80	2 95
Owsa	3	$58\frac{1}{2}$	2 21
Mąki psz. prze. p.	1	90	
ordyn. pud	1	9	
żytniéj pytlowéj	—	80	
żytniéj razowéj	—	—	
gryczanéj pud	—	49	
Kaszy jaglanéj cz.	7	38	
» grycz. zw.	8	$36\frac{1}{2}$	
» drobnéj	14	$51\frac{1}{2}$	
» jęcz. perło.	17	22	
» » ordyn.	7	38	
Słomy fura . .	—	—	

od	rsr.	kop.	korzec
Słomy pud . .	—	26	
Siana fura 1 k.	—	—	
» » 2 k.	—	—	
Siana pud . .	—	50	
Drzewa sos. sąż.	7	50	
Wół dobry . .	55	50	
» średni . .	37	56	
» lichy	28	11	
Ciele	3	80	
Baran	2	58	
Wieprz dobry	20	19	
» średni	15	61	
» lichy	8	77	
Masła pud . .	8	—	
Słoniny » . . .	4	60	
Kartofli czetw.	1	29	k. 78
Okowity wiadro	—	—	
Szumówki »	—	—	

Wprowadzono: z Cesarstwa bydła rassy stepowéj sztuk 869, z pozostałego remanentu zeszłego tygodnia sztuk 107, z opasów w Królestwie sztuk —, z Królestwa bydła rassy krajowéj sztuk 67; z twierdzy Nowogeorgiewskiéj z posiadanego zapasu sztuk —, w ogóle sztuk 1043, wieprzy 1221, cieląt 368, baranów 784; z tych zakupiono na miejscową konsumcyą wołów sztuk 832, wieprzy 725; barany i cielęta wszystkie; na liwerunek wołów sztuk 41; z bydła stepowego wyprowadzono do Częstochowy 8, do Łowicza —, do Nowogeorgiewska 2, do Piotrkowa —, do Łodzi 12, do Zgierza —, do Skierniewic —, do Powązek 7; z bydła stepowego które odbyło dodatkową kwarantannę w Królestwie, do wsi Małe Dębe —, rassy krajowéj w różne miejsca Królestwa sztuk 21 na chów do Warszawy i Pragi 8. Pozostało w remanencie 124.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 13 Listopada 1858 roku.

PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka nowa 5%	—	104
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	$110\frac{1}{2}$
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	108
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	$85\frac{1}{4}$
» Listy Zastawne nowe	—	87
» Obligacye 500-złotowe	—	89
Certyfikaty B. P. na Oblig. Cząst. lit. A. 300 złp. .	—	$93\frac{1}{2}$
» B. 200 » . .	—	$21\frac{3}{4}$

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.— Wolno drukować. — W Warszawie dnia 2 (14) Listopada 1858 roku. — Cenzor, A. Funkenstein.